

Spotkania w powojennym Londynie

Rok 2020 - rokiem Leopolda Tyrmanda



Leopold Tyrmand, fot. Muzeum Jazzu

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Zaraz po wojnie nie łatwo było odwiedzać Anglię. Do pierwszych gości w Londynie należał Leopold Tyrmand. Pamiętam jak go przyjmowaliśmy, jako autora głośnego już "Złego". a on popisywał się kolorowymi skarpetkami i buńczucznym oświadczeniem, że ks. kardynał Wyszyński i on byli prawdziwymi przywódcami młodzieży polskiej. Przyjechał też Jerzy Zawieyski, którego pamiętam za strofowanie nas, że krytykujemy społeczeństwo polskie, które przecież żyło w innych warunkach. Zdumiało mnie jego prawie konspiracyjne pytania, czy w Londynie może on po prostu wejść do sklepu i kupić ubranie bez

talonu i jakiegoś zezwolenia.

W Londynie często spotykaliśmy się w restauracji i kawiarni Dakowskiego blisko kolejki podziemnej South Kensington, bo była blisko polskich instytucji takich jak Ognisko Polskie, Instytut gen. W. Sikorskiego czy Brampton Oratory. Wspominam picie kawy po wykładach na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie z Józefem Bujnowskim, Wandą Chruściel, Krystyną Cywińską, Marią Nowakowską, Wojciechem Gniatczyńskim, Ferdynandem Goetlem. Zygmuntem Ławrynowiczem czy Napoleonem Sądkiem, żeby wymienić kilka nazwisk. Goetel relacjonował rozmowę na granicy, kiedy wyjechał z Polski. Nie pamiętam, czy chodziło o wizę holenderską czy paszport. Dość, że celnik na granicy oddał mu paszport ze słowami: "No, to leć pan, latający Holendrze".

Ze Stefanem Kisielewskim mówiłem o muzyce. Byłem ciekaw, kogo widział na polskim firmamencie jako najjaśniejszą gwiazdę wśród młodych kompozytorów. Wymienił Henryka Mikołaja Góreckiego. Wtedy było to dla mnie nowe nazwisko, ale niedługo później jego trzecia symfonia pieśni żałosnych podbiła świat. Kiedy na początku któregoś grudnia znajdowałem się w kalifornijskim Palm Springs, lokalne amerykańskie radio nadało Góreckiemu życzenia urodzinowe i emitowało jego sławną symfonię, w której Amerykanka Dawn Upshaw piękną gwarą śląską czarowała słuchaczy.

Miło mi było, że współczesny Polak cieszył się takim mirem i natychmiast pchnąłem do niego list z dobrą wiadomością.

Sztuka polska
na emigracji a sztuka
w Polsce. Historia,
współczesność,
perspektywy. Część

II.

II Światowe Forum Nauki Polskiej poza Granicami Kraju, Pułtusk 2019 r. Materiały z konferencji.



Wiesław Łabędzki przy modelowaniu biustu Vittori Benassai, Akademia Sztuk Pięknych, Rzym 1946, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

prof. zw. dr hab. Jan Wiktor Sienkiewicz

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Gorzki smak powrotów

W PRL-u, ze strony nowej władzy, jak i ówczesnych środowisk twórczych i akademickich przez władzę subsydiowanych i kontrolowanych, powracający artyści (jeśli nie chcieli wejść w kompromis z władzą) doznawali poważnej marginalizacji, a nawet wykluczenia. Takim przykładem była złamana kariera artystyczna **Stanisława Westwalewicza**, przedwojennego asystenta **Józefa Mehoffera**, artysty - który przeszedł cały szlak bojowy z 2 Korpusem i walczył o Monte Cassino. Po powrocie do Polski w 1947 roku, pomimo licznych starań, nie znalazł miejsca na uczelniach artystycznych i ostatecznie został nauczycielem szkolnym w Pilźnie i Tarnowie. Zaś jego przedwojenni akademicy koledzy, piastujący po wojnie m.in. rektorskie funkcje, woleli nie wiedzieć, iż Westwalewicz do kraju powrócił. Inni artyści spod skrzydeł generała Andersa, którzy powrócili do Polski po 1945 roku, w oficjalnych dokumentach ukrywali informacje o służbie w 2 Korpusie. Niektórzy zaś - jak **Ignacy Augustyn Paprotny** (wrócił do Polski z włoskim dyplomem malarstwa w 1948 roku), całkowicie rezygnowali z dalszej twórczości artystycznej. Malarz przez dziesięć lat nie mógł znaleźć pracy w PRL-owskiej rzeczywistości. Ostatecznie w 1958 roku otrzymał posadę w opolskim BWA.

Nielicznym tylko udało się funkcjonować w zawodzie. W 1946 roku powrócił z Rzymu do Krakowa rzeźbiarz **Wiesław Łabędzki**, który wraz z Rudolfem Kozłowskim prowadził konserwację Kaplicy Zygmuntowskiej. Ale wielkiej kariery artystycznej nad Wisłą już nie zrobił. Zaś **Mikołaj Portus**, po powrocie do ojczyzny z Rzymu w 1949 roku, z dyplomem scenografii i historii sztuki, związał się z PRL-owską kinematografią, jako autor kostiumów do filmów. Był też ilustratorem w wydawnictwie „Wiedza Powszechna”.



Studenci plastycy z gronem pedagogicznym, 15 lipca 1947, Sudbury, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

Tym bardziej więc, orędowników - którzy o sztukę polską

powstającą po 1945 roku poza granicami PRL-u mogliby się upomnieć, w powojennej Polsce nie było. Uwarunkowania polityczne rodziły strach o własną karierę, a w konsekwencji, jeśli nie wyparcie – to co najmniej milczenie w odniesieniu do emigracyjnej twórczości artystycznej.

Tak swój ośmioletni pobyt w Wielkiej Brytanii w latach 1939-1947, w tym dwuletni okres akademickiego nauczania w latach 1946-1947 w Studium Malarstwa Sztalugowego i Grafiki Użytkowej w obozach w Sudburry i Kingwood Common – przemilczał do swojej śmierci (pomimo, iż wydał i podpisał z dr **Karoliną Lanckorńską** i **Marianem Bohuszem-Szyszką** kilkadziesiąt dyplomów z zakresu malarstwa i sztuki dekoracyjnej) profesor **Wojciech Jastrzębowski**, przedwojenny rektor warszawskiej ASP, który do funkcji rektorskiej powrócił w Polsce Ludowej po powrocie z Londynu w 1948 roku.

Inny, swoją drogą ciekawy artysta malarz – **Jan Cybis**, któremu ostatecznie (po różnych perturbacjach) PRL-owskie władze powierzyły w 1948 roku pieczę nad przygotowaniem Polskiego Pawilonu na XXIV Biennale di Venezia, wykorzystał w całości projekt aranżacji polskiej wystawy wykonany przez pozostałych po 1945 roku w Rzymie – **Józefa Jareme** i **Eugeniusza Markowskiego** i po powrocie do Polski z Wenecji oraz ogłoszeniu własnego sukcesu na Biennale (przemilczając osobę i wkład w ten sukces rzymskich kolegów) dostał nominację na

profesora zwyczajnego warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.



Albin Ossowski, Głowa Murzynki, gips, ok. 1950

Warto dopowiedzieć, iż w tym samym czasie, Józef Jarema, nie mając szans na poprawę ekonomicznej sytuacji w Rzymie, pakował swoje walizki, by dołączyć we Francji do **Marii Sperling** - i jej przyjaciół abstrakcjonistów. Tutaj powołał do życia nicejski oddział Art Clubu z Pablem Picassem i Henri

Matisse'm, jako jego członkami honorowymi. Był bowiem pomysłodawcą i twórcą Art Clubu w 1944 roku w Rzymie. Ale po wyjeździe z Wiecznego Miasta, włoska historia sztuki powstanie Art Clubu szybko przypisała włoskim futurystom Prampoliniemu i Severiniemu. Owszem - Enrico Prampolini i Gino Severini byli w Art Clubie, ale zaproszeni do niego przez Jareme'ę jako członkowie komitetu honorowego.

O losach blisko 100 polskich artystów, którzy w 2 Korpusie generała Władysława Andersa pozostawali pod opieką **Józefa Jaremy, Józefa Czapskiego, Karoliny Lanckorońskiej i Mariana Bohusza-Szyszki**, traktuje opracowanie „Artyści Andersa”, mające do tej pory 4 wydania.



Członkowie Grupy 49, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

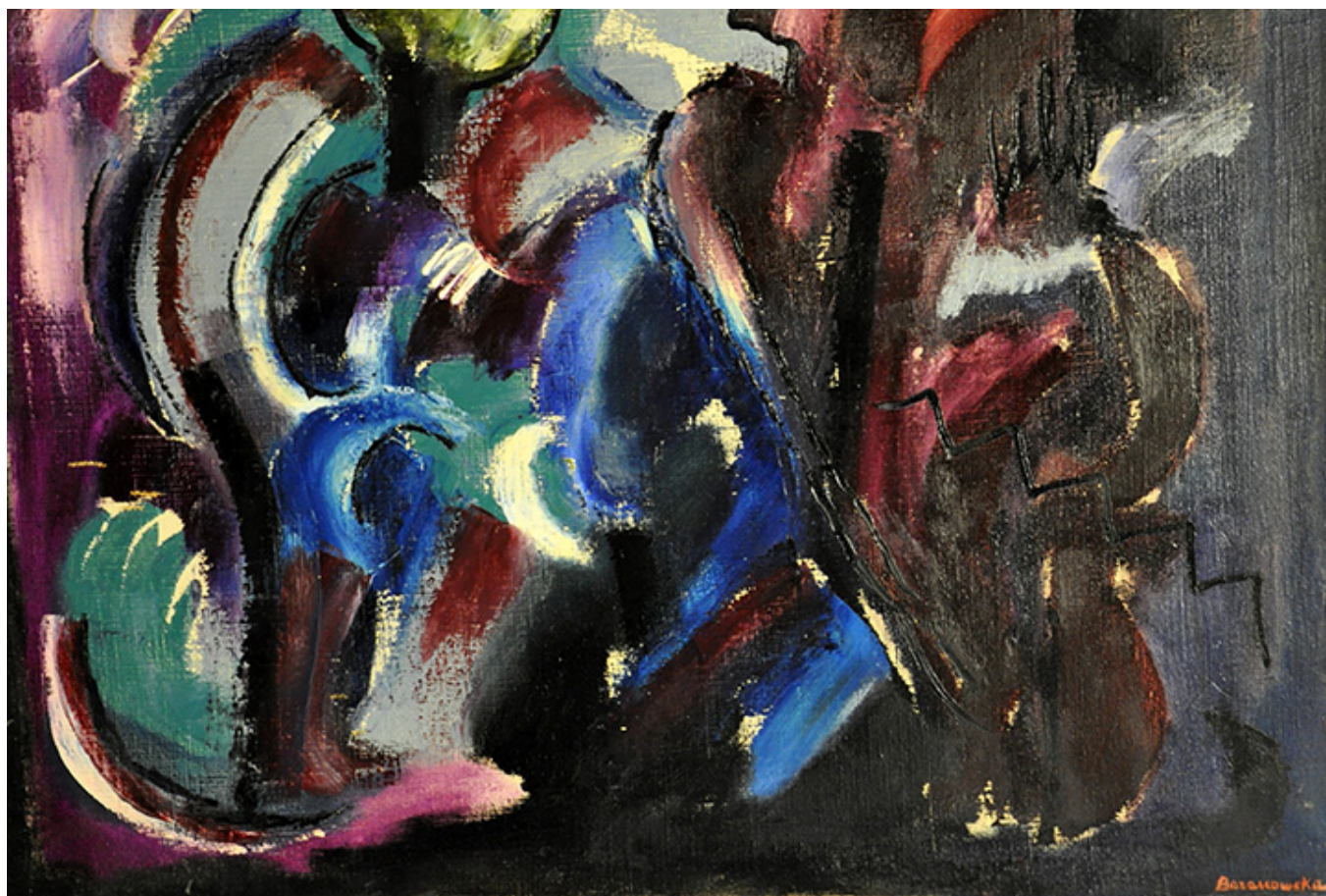


Prof. Mario Rivosecchi z polskimi studentami. Po prawej Mikand Kukso, Akademia Sztuk Pięknych w Rzymie, „Parada” 1945, nr 13, s. 8, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

Szczelna? i nie-szczelna żelazna kurtyna

Polski Londyn do końca lat 80. XX wieku, odmiennie od polskiego Paryża pojmował powojenną sytuację w Europie i miejsce Polski – jako państwa lennego Rosji Sowieckiej. Środowisko Jerzego Giedroycia i paryskiej „Kultury” uważało, iż to przemiany w kraju w największym stopniu mogą zdecydować o jego przyszłości. Polski Paryż przyjął więc w swoich działaniach politycznych i społecznych, ale także w szeroko rozumianym obszarze kultury, kurs „na kraj” – w przeciwieństwie do większości emigracji

londyńskiej, odwołującej się przede wszystkim do legalizmu II Rzeczypospolitej. Dla Londynu Polska, to ojczyzna w jej granicach sprzed wybuchu drugiej wojny światowej.



Janina Baranowska, Abstrakcja, olej na płótnie, ok. 1959, własność prywatna, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza



Aleksander Żyw, Głodni, 28×34 cm, olej na płótnie, 1947, własność prywatna, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

Nad Tamizą, indywidualne kontakty polskich artystów zamieszkałych w Wielkiej Brytanii, z kolegami artystami w Polsce, odizolowanej od Europy Zachodniej żelazną kurtyną, traktowane były jako wolta przeciwko postawie Londynu niezłomnego. O jednej z takich prób nawiązania współpracy Londynu z Warszawą, malarz, historyk sztuki i profesor akademicki - **Stanisław Frenkiel**, wspominał:

Mieszkająca w Londynie, a zmarła w 1960 roku Stefania

Zahorska, historyk sztuki i doskonały jej krytyk - przed wojną głęboko zaangażowana w lewicujące ruchy polityczne, po wojnie stała się *par excellence* zwolenniczką emigracji. Z wrogością odnosiła się do Rosji Sowieckiej i polskiego rządu w Warszawie, i to tak dalece, że kiedy z Janiną Baranowską mieliśmy wystawę w Warszawie, oznajmiła mi osobiście: „Proszę pana, to co pan robi, to jest prawie że zdrada stanu”.

Nad Wisłą, w środowiskach twórczych, starania artystów o wyjazd do Paryża, nie napotykały specjalnych przeszkód - a polsko-francuskie kontakty uważano wówczas za dobre. Ale, również artyści, którzy mieli zaproszenia na wystawy w Anglii, szczególnie z Galerii Mateusza Grabowskiego (który chętnie artystów z Polski zapraszał), najczęściej (z rzadkimi wyjątkami) wiza na wyjazd nad Tamizę otrzymywali. Nie można więc mówić, o całkowitym zakazie i niemożliwych do pokonania przeszkód związanych z wyjazdem nad Tamizę. Choć ceny (rzecz jasna - nie w sensie ekonomicznym), jakie trzeba było zapłacić za taki wyjazd, budzą obecnie wiele emocji u historyków. Swoje prace w Galerii Grabowskiego w latach 60. XX wieku wystawiali między innymi **Roman Owidzki**, **Wojciech Fangor** czy też **Magdalena Abakanowicz**. To dzięki inicjatywie Mateusza Grabowskiego w 1964 roku doszło do wspólnej wystawy malarzy mieszkających w Polsce i w Wielkiej Brytanii pod tytułem „Dwa światy”. Stała się ona w konsekwencji pretekstem do pierwszej po drugiej

wojnie światowej prezentacji dorobku polskiego Londynu najpierw w krakowskim Pałacu Sztuk Pięknych, a następnie w Poznaniu i Zielonej Górze.



Tadeusz Znicz-Muszyński, Portret Giovanny, ok. 1946, olej na tekturze, własność prywatna, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

**Geografia polskich środowisk artystycznych na świecie -
współczesność i perspektywy**

Od końca lat 50. XX wieku poważną rolę w konsolidacji środowiska polskich artystów poza Polską odegrały przywołane już polskie galerie sztuki współczesnej, by tylko wymienić: w Londynie - Drian Gallery, Grabowski Gallery, Centaur Gallery, Jablonsky Gallery, Studio Sienko Gallery; w Paryżu - Galeria Lambert. Zaś od lat 80. minionego stulecia w Londynie, Nowym Jorku i w Los Angeles, ukonstytuowały się polskie zrzeszenia artystyczne i grupy twórcze. Do dzisiaj w Londynie działa APA - Zrzeszenie Polskich Artystów Plastyków w Wielkiej Brytanii. W 1986 roku w Nowym Jorku powstało Stowarzyszenia Artystów Polskich w Ameryce (PASS) - (niebawem ukaze się monografia stowarzyszenia), zaś sześć lat wcześniej w Los Angeles, KrakArt Group. Szacuję osobiście, że w Nowym Jorku, Chicago, Los Angeles i San Francisco po wojnie zamieszkało około 300 polskich artystów plastyków, którym szczególnie od lat 70. XX wieku, a zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, poważnym wsparciem byli polscy kolekcjonerzy: Ewa Pape, Tom Podl czy Barbara Piasecka Jonson, wprowadzający Polaków w środowiska artystyczne Ameryki i na tamtejszy rynek sztuki i pracy.

Pierwszym opracowaniem, ukazującym najważniejsze nazwiska polskich artystów tworzących w Stanach Zjednoczonych w XX wieku, jest publikacja z 2007 roku, autorstwa Szymona Bojki. Ale na swoje właściwe rozpoznanie i opracowanie czeka cała plejada polskich plastyków tworzących w USA (Ryszard Horowitz, Rafał

Olbiński, Dawid Kuraciński, Krzysztof Wodiczko, Jan Sawka,
Andrzej Pągowski, Waldemar Świerzy).



Ryszard Demel, Projekt do La Boheme, temp., pap., 31×58



Karol Badura, Martwa natura, olej na tekturze, 1947, własność prywatna, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

Nad artystycznymi środowiskami polonijnymi w Kanadzie pracuje obecnie Katarzyna Szrodt, autorka przygotowywanej do druku publikacji o polskim życiu artystycznym w Kanadzie po drugiej wojnie światowej. Wyprowadziła ona na światło dzienne ponad 160 polskich artystów plastyków pracujących w tym kraju w latach 1940-1989.

Na opracowanie naukowe i krytyczne czeka dorobek powojennej plastyki polskiej na antypodach, nad którym od ponad dwudziestu lat, czuwa dr Bogumiła Żongołłowicz.

Na aktywność polskich środowisk artystycznych na emigracji miały wpływ m.in. historyczne rocznice oraz polityczne i społeczne wydarzenia w kraju nad Wisłą. Erupcja polskich aktywności, ujawniła się szczególnie *przed obchodami Millenium* Chrztu Polski w 1966 roku. W wydawnictwie opublikowanym w 2016 roku, z okazji 50-rocznicy obchodów Milenijnych na emigracji, przypomniano wiele dzieł powstałych poza krajem, jak chociażby londyński *Cykl Chrystologiczny Mariana Bohusza-Szyszki*; witraże **Ryszarda Demela** z Padwy, Amerykańską Częstochowę w Doylestown projektu **Jerzego Szeptyckiego**, czy też chicagowski mural „Razem” autorstwa **Caryl Yasko**.



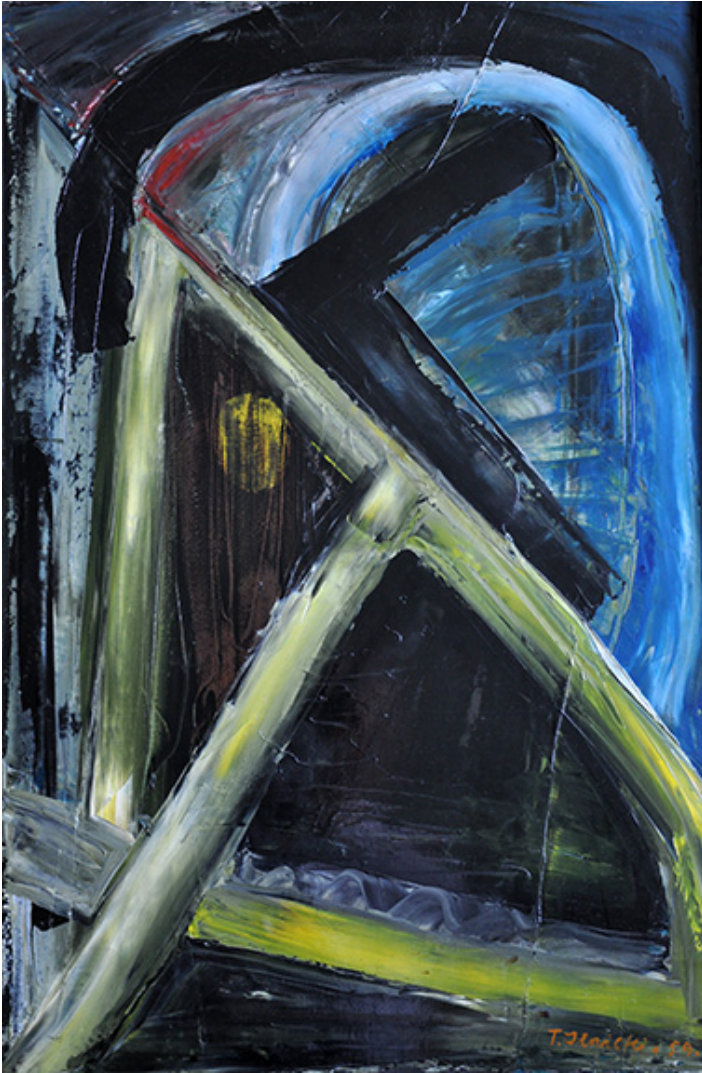
Ryszard Demel (w środku) z kolegami artystami, Rzym 19 października 1946, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

Aktualne rozpoznanie panoramy polskiej sztuki i polskich środowisk artystycznych w krajach osiedlenia polskich artystów plastyków, zostało opisane przeze mnie w studium pt. *Plastyka polska na emigracji 1939-1989*, opublikowanym w pracy zbiorowej pt. *Polska emigracja polityczna 1939-1990. Stan badań*, Warszawa 2016. Opracowanie to stanowi mapę tropów, za którą – zespół historyków sztuki z Polski i z zagranicy, pod moim kierunkiem, podjął w połowie 2018 roku, dzięki wsparciu

Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, realizację projektu pt. *Słownik Artystów Polskich na Obczyźnie*. Przyszła publikacja zaplanowana jest jako kontynuacja wydawanego przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, od lat 60. XX wieku, *Słownika Artystów Polskich i Obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.)*. *Malarze. Rzeźbiarze. Graficy.*



Tadeusz Koper, Forma, kamień, ok. 1960, własność prywatna,
fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza



Tadeusz Ilnicki, Kompozycja abstrakcyjna, olej na płycie, ok. 1980, własność prywatna, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

Aneks

W 2000 roku zapytałem przywoływanego już **Stanisława Frenkla** - doktora honoris causa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, co sądzi - po 10 latach od upadku muru berlińskiego, o braku szerszego zainteresowania środowisk akademickich i naukowych - ale także i instytucji odpowiedzialnych za polską kulturę - przywróceniem do dziejów współczesnej polskiej historii sztuki, dokonań artystów tworzących poza Polską.

Frenkiel odpowiedział:

Panująca w Polsce opinia oraz do pewnego stopnia utrwalona ocena twórczości artystów polskich tworzących poza krajem, a szczególnie tej powstałej w Wielkiej Brytanii, ma swoje uwarunkowania. Jednym z nich jest wroga postawa profesorów akademickich wobec artystów polskich za granicą. Z taką postawą niechęci do nas, będąc w Polsce, spotykałem się wielokrotnie. Mówiono mi, że „wówczas, kiedy artyści w PRL-u cierpieli z powodu systemu politycznego, to my za granicą żyliśmy sobie spokojnie”. Oczywiście jest to stanowisko błędne i krzywdzące, bo na obczyźnie cierpieliśmy większą biedę niż artyści w kraju. Owszem, nie mieliśmy socjalistycznego reżimu. To jest prawda - byliśmy wolni, ale byliśmy biedni. (...) Ponadto w Polsce panuje, niestety, niechęć do przyjmowania czegokolwiek, co powstało poza Paryżem. (...) Proszę nie sądzić, że jestem adwokatem polskiego Londynu. Chodzi mi jedynie o zbalansowanie tej opinii, ponieważ wielu dobrych malarzy polskich tworzyło i tworzy w Anglii i w Szkocji. Nie można ich i ich twórczości pominąć ani nie zauważyć.



Kazimierz Dźwig, Krajobraz miejski, tech. mieszana, 28×32, 1945, własność prywatna, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

Pierwsza część ukazała się we wtorek, 17 grudnia 2019 r.:

<http://www.cultureave.com/sztuka-polska-na-emigracji-a-sztuka-w-polsce-historia-wspolczesnosc-perspektywy-czesc-i/>

O prof. Wojciechu Jastrzębowskiem w magazynie „Culture Avenue”:

<https://www.cultureave.com/z-dziejow-polskiej-sztuki-stosowanej-wojciech-jastrzebowski-1884-1963-czesc-i/>

<https://www.cultureave.com/z-dziejow-polskiej-sztuki-stosowanej-wojciech-jastrzebowski-1884-1963-czesc-ii/>



prof. Jan Wiktor Sienkiewicz, fot. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

PROF. ZW. DR HAB. JAN WIKTOR SIENKIEWICZ

Prof. Jan Wiktor Sienkiewicz historyk sztuki, krytyk sztuki i kurator. Pionier i najwybitniejszy badacz w zakresie sztuki i kultury polskiej na emigracji po 1939 roku. Według klasyfikacji KBN, jedyny w Polsce profesor historii sztuki posiadający

specjalność: polska sztuka emigracyjna w XX wieku. Kieruje unikatowym w świecie w strukturach uniwersyteckich Zakładem Historii Sztuki i Kultury Polskiej na Emigracji w Katedrze Historii Sztuki i Kultury Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Członek wielu krajowych i zagranicznych stowarzyszeń i towarzystw naukowych, w tym członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W styczniu 2019 roku powołany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na członka Rady Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.

Tuż po upadku muru berlińskiego, jako pierwszy naukowiec w Polsce – wpierw w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, następnie w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie a od 2009 roku w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu – wprowadził na stałe do nauczania akademickiego zagadnienia dotyczące polskiej sztuki na emigracji po 1939 roku.

Jest autorem, współautorem i współredaktorem ponad 200 publikacji, w tym ponad 30 książek dotyczących kultury artystycznej w obrębie polskiej i europejskiej sztuki nowoczesnej a szczególnie polskiej plastyki i polskiego życia artystycznego poza Polską w XX i XXI wieku. Najważniejsze to: *Marian Bohusz-Szyszko 1901-1995. Życie i twórczość*, Lublin 1995; *Polskie galerie sztuki w Londynie w drugiej połowie XX wieku*, Londyn-Lublin 2003; *Wojciech Falkowski. Paintings*, Lublin 2005, *Halima*

Nałęcz, Toruń 2007, *Ryszard Demel. W drodze do tajemnicy światła/exploring the mysteries of light*, Toruń 2010; *Sztuka w poczekalni. Studia z dziejów plastyki polskiej na emigracji 1939-1989*, Toruń 2012, *Artyści Andersa. Continuità e novità*, Warszawa-Toruń 2013 (II wyd. 2014, III wyd. 2016); *Artyści Andersa. Uratowani z „niehumanitarnej ziemi”*, Warszawa-Londyn 2017; *Art of the United Kingdom of Great Britain and Northern Ireland & Republic of Ireland in 20th-21st Centuries and Polish-British & Irish Art Relation*, Toruń 2015; *Paris et les artistes polonais / Paris and the Polish Artists 1945-1989*, Toruń 2018. Celem większości opracowań autorstwa Jan Wiktora Sienkiewicza jest przywrócenie polskiej XX-wiecznej historii sztuki dokonań artystycznych polskich plastyków tworzących na emigracji, a także określenie ich roli i udziału we współtworzeniu kultury krajów osiedlenia. Za wybitne zasługi w badaniach i w upowszechnianiu sztuki i kultury polskiej powstałej na emigracji, w 2014 roku odznaczony został przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Sztuka polska na emigracji a sztuka w Polsce. Historia, współczesność, perspektywy. Część I.

**II Światowe Forum Nauki Polskiej poza Granicami Kraju,
Pułtusk 2019 r. Materiały z konferencji.**



Accademia di Belle Arti, Rzym, 1945, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

prof. zw. dr hab. Jan Wiktor Sienkiewicz

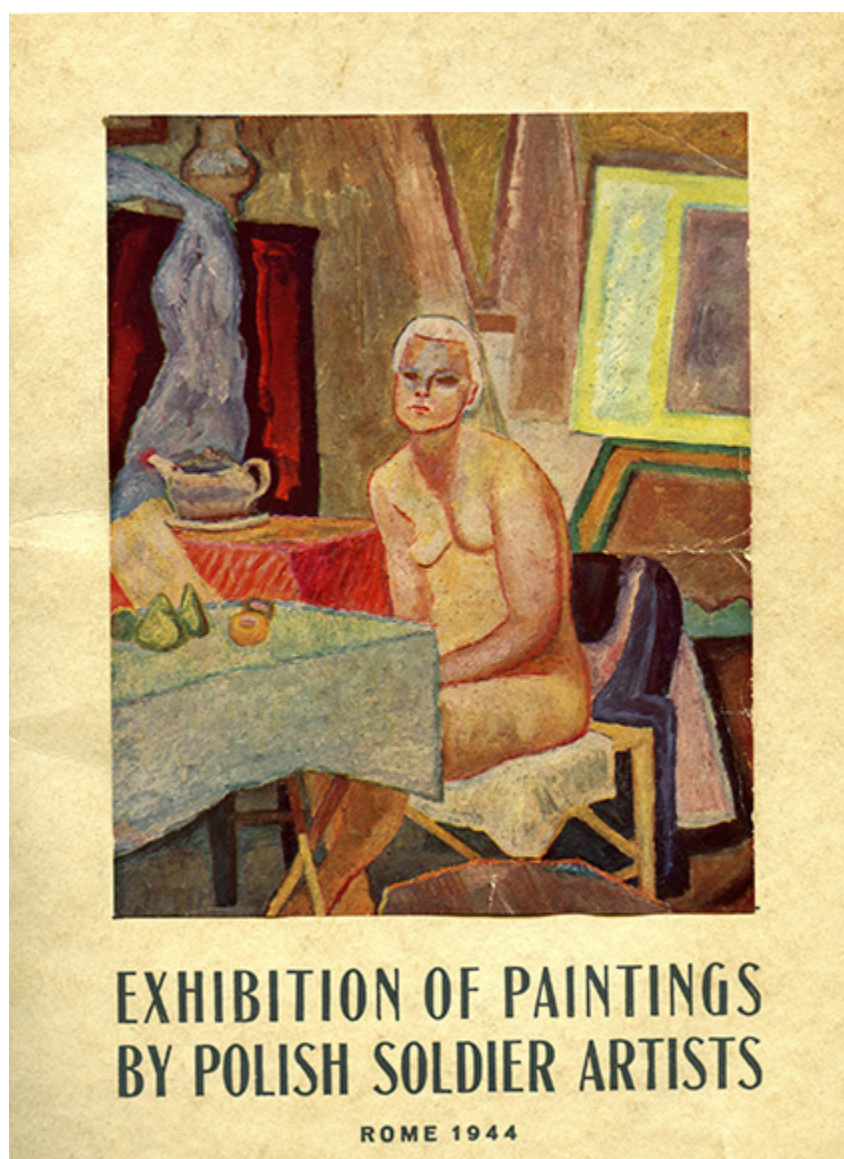
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Dokonania artystów polskich i polskiego pochodzenia, którzy tworzyli lub działali poza historycznymi granicami Polski, należą do najważniejszych zjawisk w dziejach polskiej kultury artystycznej.

Po Wielkiej Emigracji (w większości do Francji) z pierwszej połowy XIX wieku, polskie środowiska poza Polską: na emigracji; w XX wieku, a szczególnie po wybuchu drugiej wojny światowej i na wskutek pojałtańskiego podziału Europy na strefy wpływów na obczyźnie (tak w krajach europejskich jak i pozaeuropejskich), zaczęły kształtować się nowe polskie środowiska emigracyjne.

Powstałe w wyniku wojny poważne ubytki w tkance środowiska

artystycznego (interesujących nas plastyków) w Polsce, można byłoby powiedzieć: „jak niegojąca się rana”, odnawiały się kolejnymi falami emigracji w latach: 1956, 1968, 1970, 1980, a następnie w okresie stanu wojennego 1981-1983, po upadku muru berlińskiego w 1989 roku i po wstąpieniu Polski w struktury Unii Europejskiej w 2004 roku.



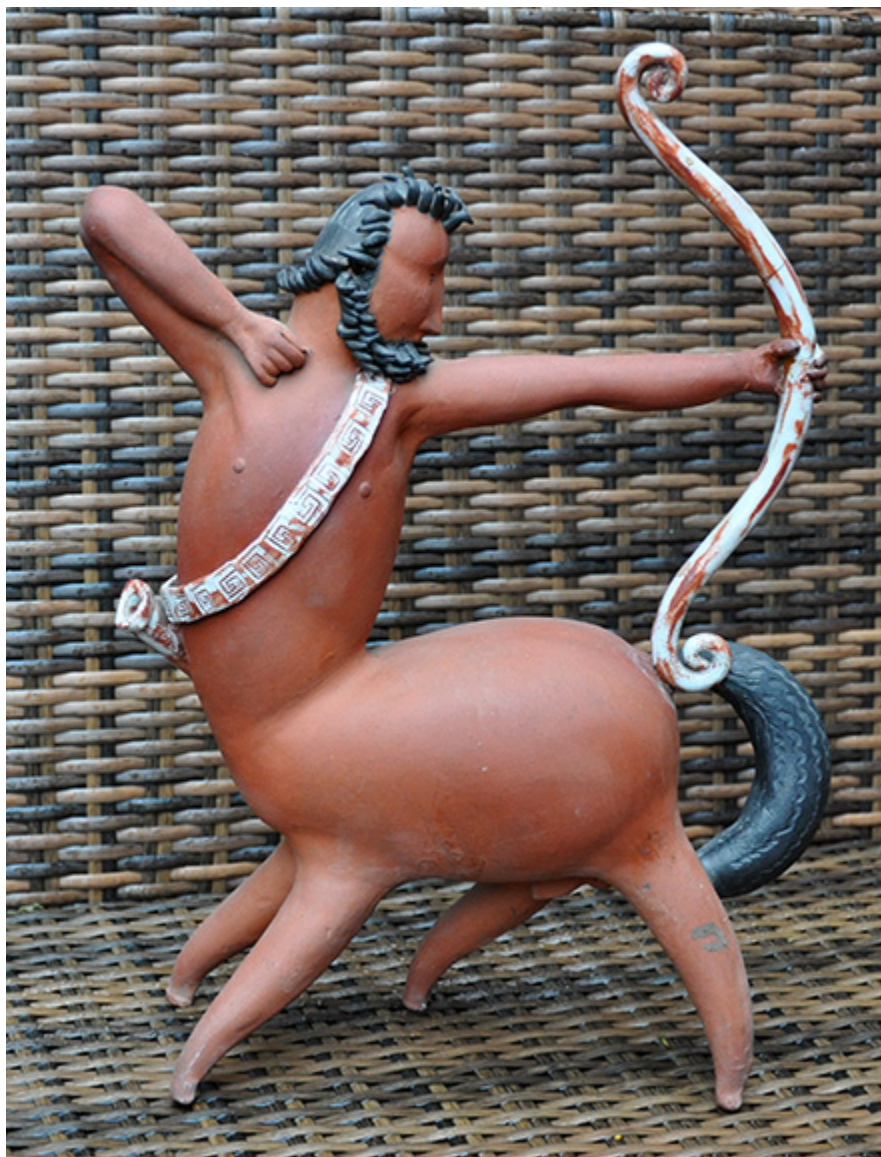
Katalog wystawy polskich malarzy żołnierzy, Rym 1944, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

Po drugiej wojnie światowej, polska sztuka rozwijała się i tkwiła w dwóch krwioobiegach: krajowym i emigracyjnym. Ta - powstająca w PRL-u, nazywana była „sztuką polską”; zaś powstająca poza Polską - poza niektórymi nazwiskami twórców - nie była nad Wisłą (z różnych przyczyn) w orbicie zainteresowań, tak środowisk twórczych, jak i naukowych.

Szacuje się, że poza Polską żyje obecnie 18-20 milionów *Polaków* i osób *polskiego* pochodzenia, w tym - poważna rzesza artystów liczona w tysiące nazwisk. W samej Wielkiej Brytanii mamy rozpoznanych ponad 800 polskich artystów, tworzących po 1939 roku.

W ostatnich latach, wraz ze śmiercią wielu osobowości polskiego życia artystycznego w krajach europejskich i pozaeuropejskich, szereg polskich dzieł plastycznych, uległo rozproszeniu lub zniszczeniu. Niemniej jednak, znaczna część tego dorobku jest poważnie rozpoznana i częściowo uratowana. Wartościowe zbiory (szczególnie malarstwa), pochodzące z pracowni polskich malarzy i rzeźbiarzy z Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii, na przestrzeni minionych trzydziestu lat, zgromadziło Muzeum UMK w Toruniu. Wcześniej, w latach 80. XX wieku, interesujące zbiory XX-wiecznej sztuki z emigracji, trafiły do Muzeum Narodowego w Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku i w Krakowie oraz do Muzeum Archidiecezjalnego w Warszawie.

Nadal jednak, w programach nauczania - od kursów szkolnych po uniwersyteckie katedry - dzieje sztuki i kultury polskiej po 1945 roku obejmują jedynie dorobek artystyczny powstały pomiędzy Odrą a Bugiem. Taki obraz polskiej sztuki współczesnej zawierają wszystkie, dotychczasowe publikacje. A ich tytuły nie mają nic wspólnego z obszarem - który rzekomo obejmują. Opracowaniem, które po raz pierwszy otrzymało tytuł adekwatny do jego zawartości, była dopiero książka Andy Rottenberg pt. *Sztuka w Polsce 1945-2005*, opublikowana w 2005 roku.



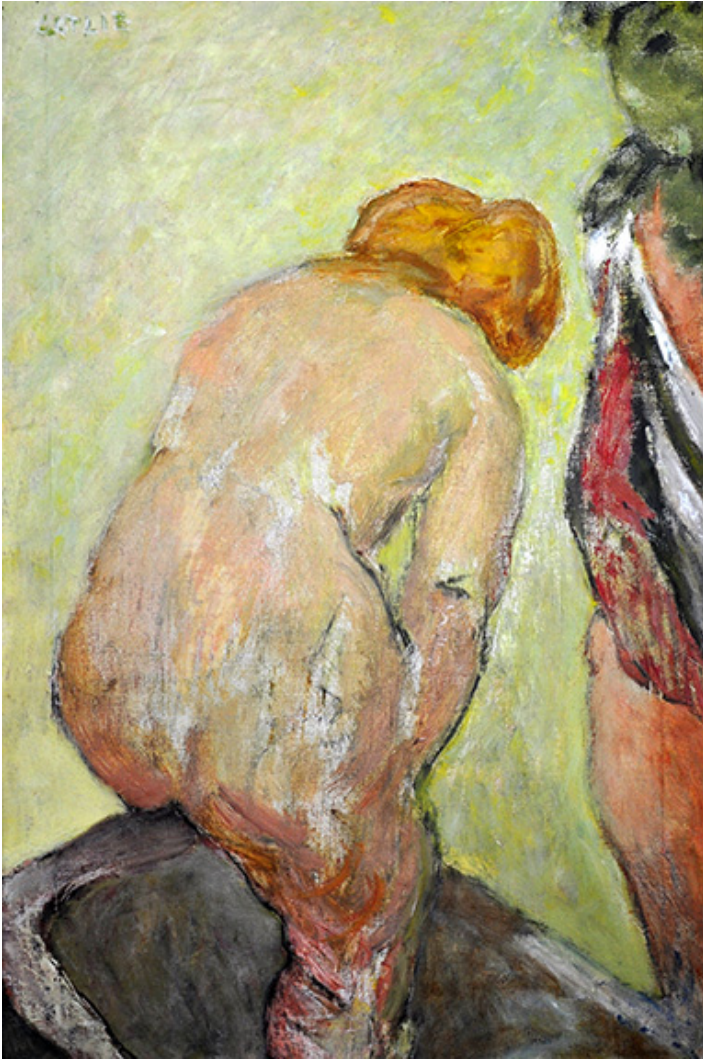
Stanisław Reychan, Centaur, ceramika, ok. 1952, wł. prywat., fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

W „poczekalni sztuki” - „sztuka w poczekalni”

Skalę znowy milczenia, a nawet ostracyzmu w odniesieniu do sztuki artystów polskich tworzących poza krajem, uświadomiłem sobie w pełni rok przed upadkiem muru berlińskiego w 1988 roku. Wówczas to, jako temat rozprawy doktorskiej wybrałem twórczość artysty malarza z londyńskiego środowiska emigracyjnego. Natychmiast otrzymałem kilka „dobrych rad”, od

„autorytetów” historii sztuki w Polsce, o niepotrzebnym wkładaniu kija w mrowisko oraz opinię, że wszystko to co powstało na emigracji, nie ma znamion „sztuki wysokiej”, a jedynie cechy „wytwórczości swojskiej i patriotyczno-religijnej” i nie zasługuje na naukowe opracowania. Pochodziłem z kresów, wiedziałem co to znaczy ziemia utracona - zjawiska postrzegałem inaczej. Nie planowałem się poddać.

Obecnie najważniejszymi jednostkami badawczymi w Polsce, zajmującymi się polską sztuką poza krajem, są: kierowany przeze mnie Zakład Historii Sztuki i Kultury Polskiej na Emigracji w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, koncentrujący się na badaniach nad polską sztuką na emigracji po 1939 roku, a szczególnie w Wielkiej Brytanii oraz: Zakład Historii Sztuki Nowoczesnej na Wydziale Sztuk Pięknych UMK i Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata - obie jednostki kierowane przez prof. Jerzego Malinowskiego.



Henryk Gotlib, Kąpiąca



Marek Żuławski, Maskarada, olej na płótnie, 1946, własność prywatna

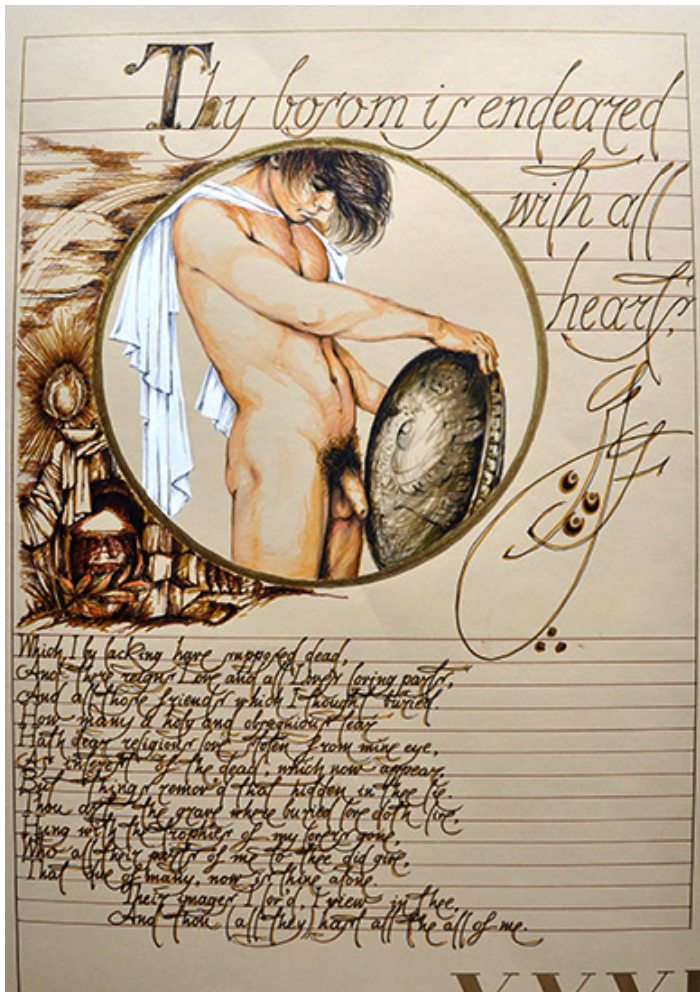
Dzięki wydany do tej pory, przez przywołane jednostki badawcze, monografiom i opracowaniom zbiorowym, można powiedzieć, iż poza polskim Paryżem (ostatnio opublikowany został tom pt. *Paris et les artistes polonais 1945-1989/ Paris and the Polish Artists 1945-1989*, Toruń 2018), najlepiej rozpoznany i opracowany jest polski Londyn artystyczny. Skalę rozpoznania ilustruje chociażby opublikowana również w 2017 roku seria 14 katalogów, dzieł 9 artystów z polskiego Londynu w zbiorach UMK. Zaś szeroką panoramę polskiej sztuki w Wielkiej Brytanii

rysuje anglojęzyczny, opublikowany w 2015 roku w Toruniu tom poświęcony polsko-brytyjskim i polsko-irlandzkim relacjom artystycznym w XX i XXI wieku.

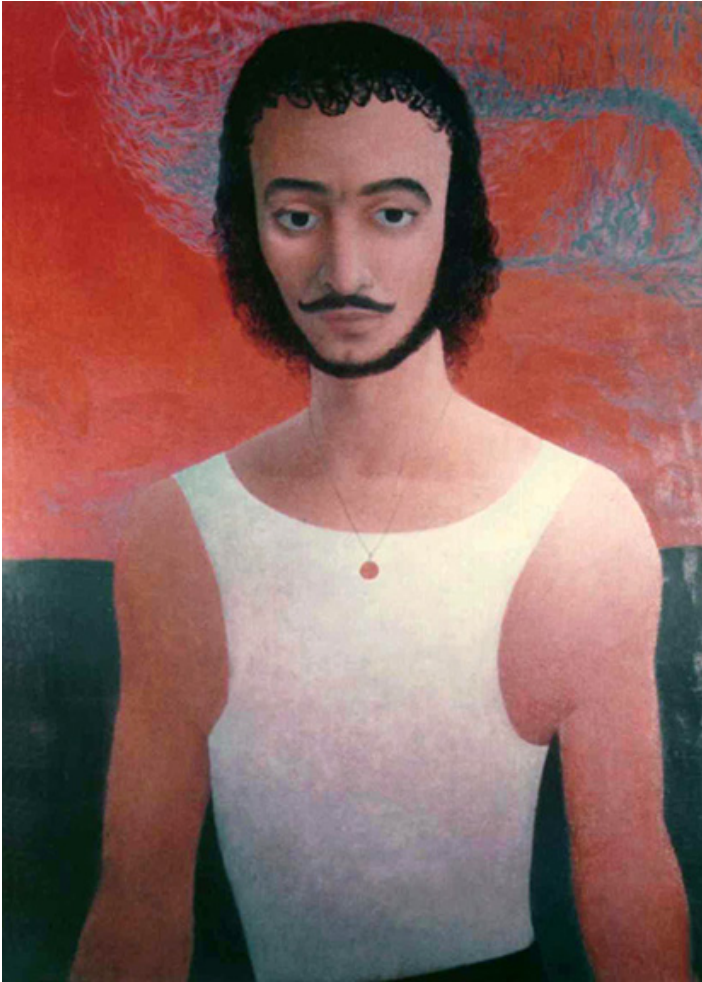
Polskie środowisko artystyczne w Wielkiej Brytanii (by pokazać skalę nieobecnego we współczesnej polskiej historii sztuki zjawiska), wyłoniło się po drugiej wojnie światowej ze 150 tysięcznej fali emigracyjnej. Swoją historią sięga okresu sprzed odzyskaniem przez Polskę Niepodległości w 1918 roku. Wówczas to w Londynie tworzyli tacy artyści jak: **Alfred Wolmark, Stanisława de Karłowska, Franciszek Black, Lena Pilichowska i Leopold Pilichowski**. W latach 1918-1939, dołączyli do nich m.in.: **Stefan i Franciszka Themersonowie, Marek Żuławski, Jerzy Him, Jan Le Witt, Henryk Gotlib, Feliks Topolski, Artur Horowicz, Roman Black, Rajmund Kanelba, Stanisław Reychan, Adam Turyn**.

Po wybuchu drugiej wojny światowej, do Wielkiej Brytanii napływały kolejne fale polskiej emigracji. Zamieszkali w niej: 1. artyści, którzy wraz z wojskiem i cywilami ewakuowani byli z Francji w 1940 roku; 2. artyści, którzy wydostali się z Polski poprzez kraje Europy północnej (Szwecję i Norwegię) – z obozów jenieckich i obozów pracy i tą drogą docierali na Wyspy Brytyjskie do końca 1945 roku; 3. artyści, którzy w 1946 roku przybyli do Anglii z Włoch z 2 Korpusem generała Władysława Andersa – przebywając wcześniej (po ewakuacji w 1942 roku

Armii Polskiej na Wschodzie z terenów Rosji Sowieckiej) w Persji, Iraku, Palestynie i Egipcie; 4. artyści którzy przybyli do Anglii z innych krajów europejskich w latach 1945-1952 - zarówno żołnierze jak i cywile oraz uciekinierzy z Polski Ludowej (1945-1950); 5. artyści, którzy studiowali w polskiej Szkole Malarstwa Sztalugowego w Anglii lub ukończyli po roku 1952 szkoły brytyjskie; 6. artyści wykształceni po wojnie w PRL-u, którzy wyemigrowali do Wielkiej Brytanii po roku 1956, 1968 i 1981; 7. artyści którzy przyjechali do Wielkiej Brytanii po 1989 roku i ci, którzy zamieszkali na Wyspach Brytyjskich od 2004 roku.



J. W. Osęki Nowicki, Sonet XXXI Williama Szekspira, tech. mieszana, poł. lat 70. XX w., własność prywatna, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza



Janusz Eichler, Autoportret, olej na płótnie, fot. Archiwum Emigracji

Podwójnie wykluczeni

Przyczyn wykluczenia (lub jak wolimy: nieobecności) dorobku polskich artystów tworzących poza Polską po 1939 roku z polskiej historii sztuki, należy szukać w postawach zarówno polskich środowisk artystycznych w Polsce i na emigracji.

Wstrząsem dla powojennych diaspor Polaków, była decyzja sterowanego z Moskwy, Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z września 1946 roku, pozbawiająca generała

Władysława Andersa (i oficerów Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie) obywatelstwa polskiego w związku z (jak uzasadniano - decyzję) „przyjęciem bez zgody właściwych władz polskich, urzędu publicznego w państwie obcym i podjęcia funkcji współorganizatora Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, będącego formacją paramilitarną stanowiącą część armii brytyjskiej”.

Wyrokiem tym drzwi do ojczyzny zostały zatrzaśnięte przede wszystkim żołnierzom-artystom i studentom 2 Korpusu - którymi w Rzymie w latach 1944-1946 opiekowali się: **Karolina Lanckorońska** i **Marian Bohusz-Szyszko** i którzy od 1946 roku w Wielkiej Brytanii podlegali właśnie Polskiemu Korpusowi Przysposobienia i Rozmieszczenia.

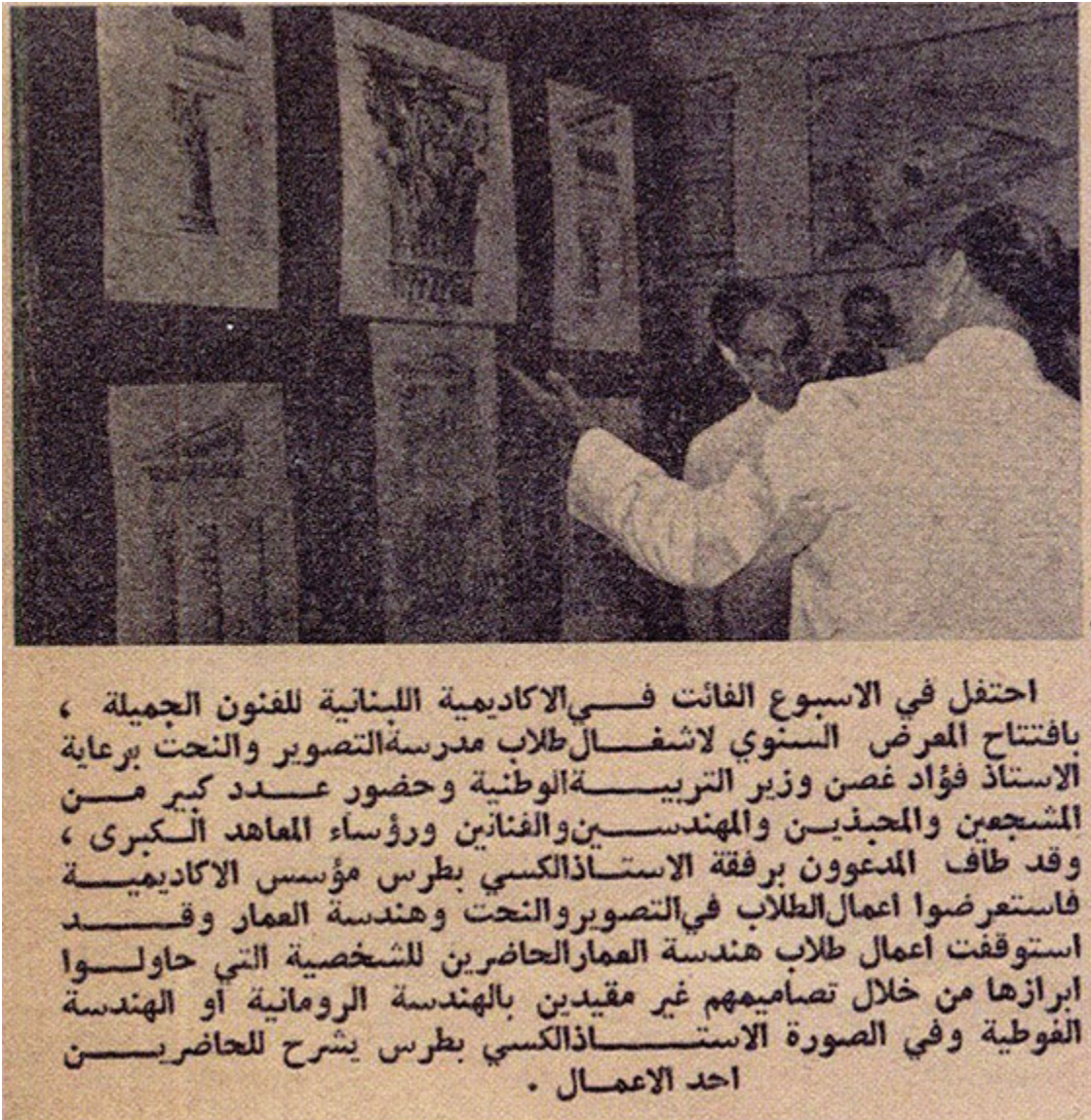


Dyplom 1948. Od lewej: K. Lanckorońska, M. Bohusz-Szyszko, K. Pacewicz, R. Demel, fot. arch. Archiwum Emigracji, Toruń

Po rozwiązaniu przez rząd brytyjski w 1949 roku Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, Polacy (w tym także artyści) mogli – albo: 1. starać się o obywatelstwo brytyjskie; albo: 2. ubiegać się o wyjazd z Wielkiej Brytanii do obu Ameryk lub Australii; albo: 3. powrócić do powojennej Polski – do czego szczególnie zachęcał Polaków ówczesny rząd brytyjski w porozumieniu z władzami komunistycznymi znad Wisły.

Trzecią ewentualność akceptowali jedynie nieliczni. Zdecydowana większość polskich artystów postanowiła zamieszkać na Wyspach Brytyjskich. Identyfikowała się z postawą tzw. Londynu niezłomnego (w przeciwieństwie do

polskiego Paryża), odrzucającego całkowicie pojałtański podział Europy.



Wystawa studentów Wydziału Sztuk Pięknych, ALBA, ok. 1947, fot. arch. Jana Wiktora Sienkiewicza

Część II ukazała się w środę, 18 grudnia 2019 r.:

<http://www.cultureave.com/sztuka-polska-na-emigracji-a-sztuka-w-polsce-historia-wspolczesnosc-perspektywy-czesc-ii/>

Fenomen „Wiadomości”



Mieczysław Grydzewski z jamnikiem Fugą, 1939 r., fot. Biblioteka Uniwersytecka UMK w Toruniu

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

O znakomitym tygodniku Włodzimierz Odojewski powiedział:

To ogromnie smutne, że po przełomie w Polsce w 1989 roku nie udało się nikomu stworzyć podobnego pisma – szerokiego informatora o sprawach sztuki, literatury, w ogóle kultury w kraju i na świecie, ukazującego z numeru na numer literacki przekrój przez wszystkie piszące pokolenia, jednocześnie prezentującego różne poglądy. Stać było na to rozproszoną emigrację, nie stać prawie czterdziestomilionowego kraju. Ale może żyjemy na progu już zupełnie innej epoki? Szybkiego zanikania zainteresowań humanistycznych w ogóle?

A wszystko zaczęło się ponoć tak: Antoni Borman wręczył warszawskim pikolakom cały nakład pierwszego numeru „Wiadomości Literackich”, kazał im rozbiec się po Warszawie i sprzedać pismo, zatrzymać sobie połowę pieniędzy, a połowę przynieść wydawcy. Chłopcy w mig rozkolportowali periodyk po stolicy. Ani jeden z nich nie wrócił z pieniędzmi. Jeżeli nawet ta historia nie jest prawdziwa, to doskonale ilustruje dynamikę twórców pisma, które miało istnieć 57 lat i które z 3 tysięcy w roku założenia 1924 osiągnęło 15 tysięcy, kiedy wybuchła wojna.

Pismo założył i redagował w Warszawie, a później w Paryżu i w Londynie, nieomal do swojej śmierci w 1970 roku Mieczysław Grydzewski, redaktor *magnificus*. Zdaniem Antoniego Słonimskiego cechowały go upór, zapał, erudycja, tolerancja i

despotyzm. Posiadał on jednak przede wszystkim niezwykły talent edytorski oraz niespożyta pracowitość. Był przez cały czas ukazywania się „Wiadomości” w trzech ich postaciach, jednoosobową redakcją, sam czytał rękopisy, sam robił korektę, sam korespondował ze współpracownikami i doglądał druku.

W artykule wstępnym napisał:

Pismo nasze nie reprezentuje żadnej szkoły estetycznej. Nie walczy o tę czy inną doktrynę. Nie broni i nie chce żadnych dogmatów krępujących swobodę twórczości. Dlatego proklamuje hasło poszanowania i czci dla każdego sposobu i dla każdego objawu uczciwej pracy w imię sztuki. Ale - w myśl stawiania sobie celów ochrony wartości kulturalnych narodu - przyrzeka nieustępliwość i bezwzględność w przełamywaniu wszelkiego rodzaju wstecznictwa, kłamstwa, obłudy, fałszerstwa - społecznego zarówno jak artystycznego.

Od początku więc pismo zamierzało być obiektywne, apolityczne i popierać nieskrępowaną twórczość. Stawiało na eklektyczność i atrakcyjność. Zadanie popularyzacyjno - informacyjne podobało się wielu czytelnikom podobnie jak walka z wstecznictwem i programowy wysoki poziom stylistyczny i językowy. W konsekwencji tak pojmowanego programu odegrało ważną rolę

popularyzatorską i dziś stanowi bogatą kronikę życia literackiego Polski międzywojennej. W pierwszym okresie „Wiadomości” były gazetą literacką dla wszystkich redagowaną przez Grydzewskiego z poparciem całej grupy Skamandra (Lechonia, Słonimskiego, Tuwima, Wierzyńskiego...). Pismo pilnie śledziło rozwój prężniejszych literatur europejskich i dobrze o nich informowało. Miało do tradycji literatury narodowej stosunek pozytywny, zwalczało ekscentryczne nowatorstwo, radykalną prasę prawicy, popierało poezję Skamandrytów i związanych z tą grupą poetów (Broniewskiego, Jastruna, Lieberta...).

Z czasem „Wiadomości Literackie” stały się pismem problemowym. Na miejsce części informacji, korespondencji i wywiadów przynosiły eseje i felietony. Zgromadziły wśród współpracowników grono wybitnych prozaików (Nałkowska, Dąbrowska, Kuncewiczowa, Gojawiczyńska, Iwaszkiewicz, Choromański) oraz krytyków (Zawodziński, Napierski, Breiter). Pisali wybitni fachowcy i profesorowie. Do ulubionych pozycji należały „Kroniki Tygodniowe” Słonimskiego oraz reportaże Pruszyńskiego i Janty-Połączyńskiego. Godna pochwały była troska o inne dziedziny sztuk i kultury, o teatr, film i muzykę.

Na początku pismo popierało władze, ale potem przeszło do opozycji. Stało się też orędownikiem reformy obyczajów i nie bało się poruszać spraw uchodzących za drażliwe. Będąc zasadniczo pismem poświęconym kulturze, nie uchylało się od

zadań społecznych, publikując m.in. reportaż Ireny Krzywickiej z procesu zwolnionego z pracy buchaltera z Żyrardowa, który zastrzelił znienawidzonego przez robotników dyrektora fabryki, Francuza. Jej reportaż alarmował:

Trzy czwarte Żyrardowa bez pracy. Rozpacz! Ci, co pracują - sterroryzowani, przerażeni, traktowani jak psy, zależni od kaprysu majstra czy szefa, zagrożeni w każdej chwili redukcją. Ludzie po pięćdziesięciu latach pracy wyrzucani na bruk bez odszkodowania, bez emerytury. Milczący, niedostępny dyrektor idzie przez fabrykę, pokazuje palcem, bez słowa, robotnika z siwymi włosach na skroniach, dziewczynę o krzywych nogach, urzędnika, którego twarz mu się nie podoba, już ich nie ma, już znikali, już są skazani na śmierć głodową.

„Wiadomości Literackie” musiały używać techniki przyciągania czytelników, wydawały numery specjalne, dodatki humorystyczne, urządzały plebiscyty i ankiety, ustalały hierarchie pisarzy, faworyzując swoich współpracowników. Przez lewicę atakowane były za współpracę z kołami rządowymi i ugodość, prawica zarzucała im robotę rewolucyjną, gdyż pismo propagowało pacyfizm, zasady liberalne, patriotyzm bez szowinizmu, etykę świecką i poszanowanie praw jednostki. Nie kończyło się na atakach prasowych i naciskach, głównie na Boya,

Słonimskiego i Tuwima, zdarzały się napaści bojówek na pisarzy, wybijano szyby w lokalu redakcji. Mimo pewnego zwrotu w kierunku pisma, ponoć władze nosiły się z myślą by je zlikwidować.

Ataki pisarzy i krytyków (Millera, Czuchnowskiego, Brauna a zwłaszcza Irzykowskiego) obnażyły profil „Wiadomości Literackich” jako poszukiwanie i zalecenia „życia ułatwionego” w formie „poezji ułatwionej”. Zaś zamiast pełnokrwistej i rzetelnej publicystyki wedle antagonistów, pismo przynosiło szkice biograficzno-obyczajowe, ciekawostki z prywatnego życia i plotki. Pisarze skupiający się przy „Wiadomościach Literackich” byli dla innych kliką związaną interesem i tak zapatrzoną w siebie, że ślepą na wielkie talenty działające poza jej podwórkiem. Dlatego m. innymi nie zauważyli ani poezji Czuchnowskiego, ani Leśmiana czy Gałczyńskiego.

Po upadku Polski Grydzewski znalazł się we Francji i w Paryżu od marca do czerwca 1940 roku ukazywały się „Wiadomości Polskie” kontynuacja przedwojennych. Z kolei zostały przeniesione do Londynu i wobec niechęci czy wręcz wrogości rządzącego obozu firmowane były przez Zygmunta Nowakowskiego. Powodem była nie tylko domniemana sanacyjność pisma, ale także jego częste protesty przeciwko cenzurze oświatowo-kulturalnej. W miarę narastania konfliktu, zaostrego publikowanymi w „Wiadomościach Polskich” artykułami przeciwnymi układowi ze Stalinem i potępiający mi linie Curzona, władze polskie nie reagowały, gdy Anglicy tłumacząc się brakiem papieru, zlikwidowali niewygodne pisma w 1944 roku. (Pismo często wychodziło z białymi plamami po ingerencji cenzury).

Przez dwa lata pismo nie ukazywało się, by powstać ponownie 7 kwietnia 1946 roku, tym razem jako po prostu „Wiadomości”. Wychodziło regularnie jako tygodnik, na pięknym papierze, suto ozdobione fotografiami i rycinami. Z ciasnego lokalu naprzeciwko British Museum, szły numery do rozsianych po całym świecie czytelników. Ja też do lokalu zaglądałem, by pogwarzyć z Bormanem czy Grydzewskim, który najchętniej prznosił się do czytelni British Museum, by tam bez przeszkód szperać i robić korektę. W przeddzień wyjazdu do nieznanego mi wtedy nawet z nazwy kanadyjskiego miasta London, poszedłem do administratora spytać, czy i tam mają prenumeratorów pisma,

którzy zagwarantują, że nie będą zupełnie odcięty od kontaktów z kulturą polską. Mieli.

Kiedy Grydzewskiego powaliła choroba, zlecił redakcję człowiekowi o gołębim sercu i wielkim takcie Michałowi Chmielowcowi. Niech go reprezentuje w niniejszym szkicu jego kulturalna reakcja na nieprzejednane stanowisko jednego z czołowych pisarzy emigracyjnych, Józefa Mackiewicza.

Pryncypializm i maksymalizm Mackiewicza jest pociągający jako postawa etyczna, ale bardzo ahistoryczny. Jaśniejsze rozdziały w ponurych na ogół dziejach ludzkości wyłaniają się niemal zawsze za sprawą kompromisów, stopniowego ulepszania, poprawiania, drobnych, mozolnych zabiegów, uciążliwej i zygzakowatej ewolucji.

Po śmierci Chmielowca redakcję objęła długoletnia współpracowniczka pisma, Stefania Kossowska, Z kolei umarł świetny administrator Borman, następnie opiekun pisma Sakowski. Na skutek inflacji podskoczyła cena papieru i robocizny. Redaktorka raz po raz apelowała o pomoc, ale nie było jej tyle, by pismo mogło się utrzymać. Na dodatek wygasła dzierżawa lokalu. Zapadła więc gorzka decyzja, by pismo zamknąć w marcu 1981 roku, a ostatnie numery wydać już jako miesięczniki.

Współzawodnictwo między paryską „Kulturą” a londyńskimi „Wiadomościami” istniało od początku. Na łamach wychodzącego w Anglii miesięcznika młodych „Kontynenty” w numerze 23-24 w 1960 r. roku ukazał się tekst dyskusji na temat tych pism z udziałem Marii Badowicz, Adama Czerniawskiego, Bogdana Czaykowskiego i moim. Wtedy widziałem oba periodyki w ten sposób:

Z jednej strony mamy miesięcznik o formacie nowoczesnym i cechach książki, z drugiej tygodnik, niewygodną płachtę łamiącą się po kilkakrotnym złożeniu. „Wiadomości” już tylko informują, „Kultura” szerzy ferment umysłowy, stanowi bodziec i przynosi materiały zdolne nas głęboko poruszyć. „Wiadomości” hołdują chwalebnej i powszechnej w naszym wieku tendencji zaspakajania ciekawości kulturalnej, zwężonej przy tym do jej biało-czerwonego odcienia, pracowitej istnej arki Noego dla przyszłego historyka. Natomiast „Kultura” pozbawiona lwiej części tego bagażu kronikarsko-informacyjnego, o formacie nieznoszącym drobnicy, oferuje dobra kulturalne niewtórne, zdolne zapłodnić umysł czytelnika i dostarczyć mu prawdziwego artystycznego przeżycia. Zgodzimy się bez trudu, że literatura i sztuka winny wywierać impakt bezpośredni i trwały. Flirt z nimi stwarza pięknoduchowski nawyk zdolny nas uodpornić na piękno przez mnogość dostarczanych

wrażeń czy opisów gotowych bryków. Może paradoksalnie zabrzmiała teza, że przez rozstrzelanie zainteresowań i nagromadzenia materiału z peryferii kultury pismo omnibus wyświadcza niedźwiedzią przysługę. Rozdział sztuki i literatury od istotnego, głębokiego nurtu życia dzisiejszego człowieka świadczy o tym dobitnie.

Nieubłagany czas dokonał swego dzieła. Tuwim, Słonimski, Cat-Mackiewicz i Rostworowski wrócili do Polski i tam zmarli. Na emigracji odeszli Pawlikowska, Lechoń. Wierzyński Janta, Nowakowski i Wittlin. Na placu pozostali nieliczni, najwięcej wśród nich epigonów ze wspomnieniami, workami i tasiemcami gawęd. Owe nazwiska z Polski nie zdołały zmienić zasadniczego tonu. Była to literatura wtórna, niekonieczna i nie wyczekiwana, krótkich spięć nie powodowała, kulturalna, także zabawna, nie drażniła, nie prowokowała do myślenia. Czuło się, że pismo było wehikułem formacji przeżytej, nie chcącej czy nie potrafiącej brać nowego na serio. Patronowały przemożne cienie Lechonia, Nowakowskiego, a nie Gombrowicza czy Miłosza. Dopalały się ostatki sarmackiej i kontuszowej przeszłości, były próby życia na niby dostrzegające mnóstwo spraw peryferyjnych i błahych, kosztem tego co zasadnicze i ważne. Może o takiej fazie pisma myślał Gombrowicz pisząc „gazetki literackie z ich beztroskim gaworzeniem o literaturze”.

Zamykając pismo redaktorka napisała, że

„Wiadomości” Grydzewskiego były pismem jednego człowieka, jego prywatną własnością i miały specjalny, nadany mu przez niego charakter. Byłoby naturalne, gdyby skończyły się razem z nim.

Dodaje zaraz potem:

Ale kończy się wszystko stare i przychodzi nowe. Jeśli piękno literackie takie „Wiadomości” jest potrzebne – znajda się tacy, co je założą.

Jako sporadyczny współpracownik „Wiadomości” za ich trojga redaktorów pożegnałem je, mimo zastrzeżeń, z żalem. Dobrze się przysłużyły polskiej kulturze i w jej dziejach pozostaną znaczącym pomnikiem.

Prof. Florian Śmieja o Mieczysławie Grydzewskim:

<http://www.cultureave.com/czlowiek-to-styl-mieczyslaw-->

grydzewski-1894-1970/

W powojennym Londynie



Biurko z redakcji londyńskich „Wiadomości” i maszyna do pisania „Olimpia” Mieczysława Grydzewskiego, ze zbiorów Archiwum Emigracji Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, fot. Paulina Matysiak.

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Dwudziesty wiek zapamiętamy jako czas dwu wojen światowych i wielkich wędrówek narodów i ludów. Na skutek działań wojennych i sytuacji politycznych rzesze ludzi musiały opuścić swoje domy, miasta i kraje, by osiąść czasowo czy na stałe w innych szerokościach geograficznych, często wśród obcych nacji, różniących się językiem i kulturą.

W ten sposób doszło w latach czterdziestych do powstania na ziemi brytyjskiej dużego polskiego skupiska żołnierzy i ich rodzin, zwanego później emigracją londyńską. Kiedy skończyła się wojna i nastąpiła demobilizacja, repatriacja i emigracja, w Anglii pozostała na stałe ponad stutysięczna grupa Polaków z rządem emigracyjnym, organizacjami społecznymi, prasą i wydawnictwami, szkolnictwem polskim, biblioteką i teatrem.

Rozkwitło wówczas bardzo bujnie życie kulturalne wśród tych wychodźców charakteryzujących się większym niż w normalnym społeczeństwie stężeniem ludzi wykształconych, ambitnych, ciekawych świata, pragnących nostalgię i stratę powetować zastępczymi akcjami i inicjatywami, w tworzeniu i wspominaniu, w okopaniu się w wartościach przez nieprzyjaciół zwalczanych i negowanych, a nie znanych czy obojętnych, sojusznikom.

W Londynie polskie życie kulturalne stało się bogate i kolorowe,

kiedy zjechali do stolicy Polacy rozsiani po wszystkich teatrach wojny, głównie z Bliskiego Wschodu i Włoch. Zaroiło się nagle od aktorów i literatów, muzyków i malarzy. Znalazła się przychylna i zwarta publiczność. Brylował kabaret Mariana Hemara, wystawiały teatry Leopolda Kielanowskiego i Olgi Żeromskiej. Związek Pisarzy organizował wieczory, wychodziły punktualnie „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego, katolickie „Życie”, pismo codzienne „Dziennik Polski”, działała polska sekcja BBC, Głos Ameryki i Wolna Europa. W szwach pękała Biblioteka Polska, wznowił wykłady Polski Uniwersytet na Obczyźnie, wydawnictwa wydawały oczekiwane książki. Bednarczykowie otworzyli Oficynę Poetów i Malarzy, z Paryża dochodziła „Kultura” i jej wydawnictwa. Ciekawie się żyło w mieście, gdzie ocieraliśmy się na każdym kroku o znakomitości przedwojennego życia państwowego i kulturalnego, a do którego garnęło się nowe pokolenie twórców i tysiące młodzieży.

Były to czasy pozwalające zbliżyć się do protagonistów gry, nawiązać kontakty, poznać i nauczyć się niejednego od barwnych postaci tej niezrównanej panoramy. Jako uczestnik i obserwator tego obfitego życia powojennych lat w Anglii zapisywałem swoje spostrzeżenia i komentarze mogące dorzucić kreskę do splendoru tego niezwykłego korowodu.

Wspomnienia o wybitnych postaciach powojennego Londynu można znaleźć na łamach magazynu „Culture Avenue” (przyp.

red.).

Dawni i młodzi twórcy



Bolesław Taborski. Kadr z filmu „Moje Powstanie” w reżyserii Anny Taborskiej.

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Z dystansu czasu garstka dziewięciu młodych polskich studentów, która w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia znalazła się w Londynie, nie przestaje zadziwiać swoją postawą i losami. Wymienię ich nazwiska alfabetycznie: **Andrzej Busza, Bogdan Czaykowski, Adam Czerniawski, Jan Darowski, Janusz Ihnatowicz, Zygmunt Ławrynowicz, Mieczysław Paszkiewicz, Florian Śmieja i Bolesław Taborski**. Zaczęli wtedy wspólnie wydawać swoje pisma i pierwsze książki. Znalazłszy się na bezpiecznym i zasobnym Zachodzie ludzie ci, po uciążliwych przejściach przez Sowiety i wojenną Europę, opanowali język angielski, ale... choć zdobyli brytyjskie dyplomy uniwersyteckie, sercem przyłgnęli do języka i dziedzictwa polskiej ojczyzny. Pozbawieni z paru wyjątkami domu rodzicielskiego w niesprzyjających warunkach douczyli się języka polskiego i władali nim do tego stopnia, że potrafili go po mistrzowsku używać.

Może zajęli stanowisko reakcyjne, nieżyciowe, niepazerne, niezrozumiałe dla młodszych roczników marzących o wydostaniu się czym prędzej z Polski i robieniu kariery na Zachodzie.

Może jednak, ci młodzi ratowali duszę ukształtowaną przez międzywojenny etos wychowania i oświaty w Polsce, i dali świadectwo pogrobowców wartościom utraconej ojczyzny,

spadkowi trudnego dziedzictwa.

Patrzącego na dokonania tych niewyobcowanych przez wojnę i Zachód młodych, zdumiewa bogactwo ich osiągnięć. Rodzi się pytanie: skąd wzięła się ich niespożyta energia i ambitne inicjatywy, by zrobić coś dla Polski, by przysporzyć jej chwały mimo, że Polska nie dała im ani wykształcenia, ani zawodu, ani pracy czy wynagrodzenia, ba, nawet uznania? Co było motorem ich aktywności ? I dochodzę do wniosku, że chyba tylko bezintresowne, synowskie przywiązanie i poczucie moralnego obowiązku.

Jeden z nich, **Bolesław Taborski** został w 2007 roku wyróżniony przez Związek Pisarzy Polskich za Granicą nagrodą za całokształt twórczości literackiej. Urodził się w 1927 roku w Toruniu, wziął jeszcze jako młodzik udział w Powstaniu Warszawskim, skończył teatrologię na uniwersytecie angielskim w Bristolu, a następnie pracował w polskiej sekcji BBC. Oprócz dwudziestu kilku tomów poezji, które wydał, opublikował m.in. książkę o Ojcu św., przetłumaczył sztuki Papieża na angielski, eseje Jana Kotta o Szekspirze, a na język polski, powieść Grahama Greene'a i dwadzieścia sztuk teatralnych noblisty, Harolda Pintera. Bolesław Taborski , mieszkający od 1953 roku w Londynie , ogromnie życzliwy i koleżeński społecznik, jeździł regularnie do Polski i udzielał się szczerze w polskim życiu teatralnym. Zmarł w Londynie w 2010 r.

Korespondencja
z Janem
Bielatowiczem
(1913-1965).



Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Wcześniej zmarły Jan Bielatowicz, krytyk, pisarz i redaktor, był barwną postacią w Londynie, gdzie go poznałem. Terminowałem w jego miesięczniku „Życie” i pamiętam jeszcze pochwały moich filologicznych artykułów, które spotkały się z jego szczerą aprobatą.

Bielatowicza spotkałem w Londynie po przyjeździe ze studiów w Irlandii. Mogło to być już w 1950 roku. Być może przedstawił mnie jemu Wojciech Gniatczyński, mój kolega z irlandzkich studiów, który znalazł zatrudnienie w katolickim ośrodku wydawniczym „Veritas”. W owym czasie zacząłem pisać wiersze i prace filologiczne próbując drukować je w prasie emigracyjnej.

Przypominam sobie moją znaczniejszą rozprawkę o niemieckich tłumaczeniach *Pana Tadeusza*, którą Bielatowicz przyjął do miesięcznika „Życie” i bardzo chwalił.

Był jednym z nielicznych krytyków literackich na emigracji. Nie brakowało mu odwagi, i nie wstydził się bronić polskiej tradycji i ostrzegać przed odszczepieństwem. Wołał o miłość do ojczyzny i języka w patetycznych słowach:

A więc panowie akademicy: macie rację, że was nie bawi polska kultura, skoro w duszach waszych zagościła już na dobre kultura inna. Tylko, że to nie usprawiedliwia obojętności dla kultury macierzyńskiej. Bo tylko ludzie bez ambicji lub bez sumienia mogą się wyrzec swej matki. Strzeżcie się więc, abyście nie zgubili polskich serc. Bo z tej straty - nie wytłumaczycie się ani swoim ani obcym. Nie wytłumaczycie się żadnym językiem świata ani ludziom ani Bogu.

W jednym z numerów „Życia Akademickiego” formułował swoje sensowne postulaty pod adresem wychodźstwa:

Zadania polskiej emigracji kulturalnej są dwojakie: dotrzymać kroku rozwojowi kultury w Polsce i próbować

gromadzić i uzupełniać te dobra kulturalne, których Kraj nie może dziś wytworzyć. Troskę o przyszłość pozostawmy Krajowi.

W 1954 roku Bielatowicz pojawił się na moim ślubie w Londynie, gdzie na przyjęciu poweselnym wygłosił dowcipne przemówienie podkreślając bratanie się kresów, Polesia i Śląska w osobach protagonistów ceremonii.

Z racji drukowania w piśmie Bielatowicza utrzymywałem z nim luźną korespondencję, w której z czasem zaczęły się pojawiać echa jego reakcji na ataki ze strony młodych wydających pisma „Życie Akademickie”, a później „Merkuriusza” i „Kontynenty”, z którymi byłem związany.

Już w liście z 30.12.1958 roku skarżył się:

Że moje sądy nie podobają się merkuriuszowej młodzieży literackiej, wiem już nie od dziś. Są wśród niej tacy, którym ułatwiałem pierwsze kroki literackie w druku, a którzy potem wymyślali mi niegrzecznymi epitetami. Inny poeta, gdym do jego utworów dorobił przecinki, nawymyślał mi od złodziei, jeszcze inny dawał mi pouczenia, kogo należy uważać za emigracyjnego poetę.

Po pożegnalnym numerze starego „Merkuriusza” nie ma złościwości, do której by wychowana na wzorach zachodnich w duchu demokracji, młodzież nie była zdolna. W przedwojennej Polsce istniały pisma, które się utrzymywały z paszkwilactwa. Redaktor odpowiedzialny posiedział trochę, ale sadła zalał za skórę komu chciał. Na emigracji zadanie jest łatwiejsze, ponieważ obelg nikt nie piętnuje.

Z nieco większą nadzieją w ‘Notatkach’ „Życia” pisał:

Wystrzelono już w emigracyjną próżnię kosmiczną nową raketę pod nazwą „Kontynenty-Nowy Merkuriusz”. Bardzo sympatyczne jest to, że w pierwszym numerze nowego „Merkuriusza” zespół odwołał, późno, ale szczerze, znaczną część połajanek z ostatniego numeru „Merkuriusza”. Miło przeczytać kulturalne i rozsądne uwagi na ten temat Wojciecha Gniatczyńskiego i Bogdana Czaykowskiego. Poza tym życzymy powodzenia na nowej drodze życia. I koniecznie porządne korektora. Brak korektora nie przyniesie szkody chyba tylko nowoczesnej poezji.

Nieco później w dyskusji w „Kontynentach” komentował w liście:

Zabawna jest ta wasza dyskusja, z której wynika, że jeśli się czegoś nie czytuje, to znaczy że to „coś” jest złe, czyli argument z ignorancji. Tak przynajmniej, raczej cynicznie, wypowiedziała się opozycja przeciw „Wiadomościom”. Nie czytamy, bo są złe. Bardzo czarujące. Ostatecznie, oprócz Mieroszewskiego, Gombrowicza i Miłosza, ci sami autorzy obsługują „Wiadomości”, co „Kulturę”. Stąd by wynikało, że nawet geniusz potrafi zmienić się w grafomana zależnie od tła. Coś jak kameleon. A już najbardziej kapitalnie brzmią sądy o wszystkich autorach spoza grupy „Kontynentów” jako o urodzonych grafomanach. Czerniawski czyta cudze wiersze tylko po to, aby stwierdzić genialność własnych.

Zaprosiłem Bielatowicza do zabrania głosu w kwestii literatury na emigracji po artykule Danilewiczowej. Odpowiedział:

Nie chciałbym jednek zabierać głosu w sprawie rzeczy Pani Marii, bo niezależnie od jej metody krytycznej (cenzurki) i samej oceny wartości poszczególnych pisarzy emigracyjnych (z jej ujęcia wynika, że wszystko, co dotąd na emigracji napisano to mała kropelka wody wobec gigantycznych walorów poezji grupy „Kontynentów”) musiałbym chyba napisać drugi takich samych rozmiarów raport ze sprostowaniami ogromnej ilości błędów, omyłek,

przeinaczeń, opuszczeń itp. Pani dr pisała ten referat, jak sądzę, na kolanie i upstrzyła go setką błędów rzeczowych, o których pewne (np. że Czuchnowski 'objawił się jako poeta dopiero w 2 Korpusie) trącą skandalem zważywszy, że pochodzą spod pióra poważnej pisarki. Nie mam osobistych porachunków z Autorką, bo aż nadto pochlebnie mnie w swej pracy powitała, ale tak naprawdę nie można. To oczywiście, tylko dla Pańskiej prywatnej wiadomości, bo nie chciałbym szanownej Autorki urażać.

Muszę powiedzieć, że bardzo mi się podoba Sito w swojej roli w Kraju i niesłusznie „Kontynenty” go zaatakowały. On jednak wyciągnął praktyczne konsekwencje ze swej antyemigracyjnej postawy, zupełnie inaczej niż np. Taborski.

Obiecany artykuł napotkał jednak na przeszkody.

Co się tyczy mojego artykułu, o czym mi Pan przypomina, musiałem zmienić zdanie. List, jaki PP Czaykowski i Sulik, redaktorzy „Kontynentów” napisali do „Dziennika” po mojej recenzji z ich książki, utwierdził mnie w przekonaniu, że nie będzie między nami nie tylko porozumienia, ale nawet trudno znaleźć jakąś wspólną kulturalną bazę. Coraz więcej mnie dziwi fakt, że tak szumnie sławiony wpływ obyczajów anglosaskich na młode pokolenie, zamiast nauczyć go manier

publicystycznych, obraca się w umysłach i temperamentach tego pokolenia w niwecz. Styl dyskusji redaktorów „Kontynentów” (myślę o wyżej wspomnianych) przypomina obyczaje panujące w Mongolii Zewnętrznej. Nie umiałbym w takim gronie powiedzieć ani słowa. Jeśli ci panowie chcą mieć za wszelką cenę rację, niechże ją sobie mają dla siebie.

W kolejnym liście z 1962 roku Bielatowicz donosił:

Artykułu, o którym kiedyś mówiliśmy, nie napiszę, bo mam już wypełniony kalendarzyk zajęć aż do czerwca b.r. Ale bardzo chętnie wezmę udział w wieczorze na temat - Czy pogrzebać „Kontynenty”? Prosiłbym jednak o prawo do gadania przez jakieś 25 minut, bo chciałbym wygarnąć wszystko i od serca, nie tyle na osobiste tematy, jak to bywało w zwyczaju Kontynentalistów, lecz na tematy ideowo-pokoleniowe. Nie byłaby to zresztą, jak śmiem tuszyć chała ani kit, lecz z lekka wesoła pogaduszka. Myślę, że pomysł jest ciekawy i może rozpalić widownię (if any). Czekam na odpowiedź w tej materii.

Przy sposobności przepraszam, że nie przywitałem się z Panem na zebraniu z Zawieyskim, ale byłem tak wściekły na mówcę za te brednie, które plótł jak Piekarski na mękach, że po prostu uciekłem, żeby nie zrobić jakiejś karczemnej

awantury. Sztandarowy katolik przyjeżdża z misją politruka i do ludzi mieszkających na Zachodzie prawi dyrdymały w stylu Chandry Umyńskiej lub zebrania komsomolców w Stalinowej Wólce opatrując to cytatami z Papieża. Aż wstyd pomyśleć, jak nisko się potrafią niektórzy stoczyć, gdy im zasmakuje dygnitarstwo. Więc nawet nie mogłem ust otworzyć po tym ponurym widowisku i słuchowisku i wypadłem jak oparzony, byle najdalej.

Kiedyś w naszej korespondencji padła taka opinia Bielatowicza o wspólnym przyjacielu:

Wojtka Gniatczyńskiego zgubił obóz niemiecki. Wyszedł z niego zupełnie rozbity fizycznie i chyba nie wróci nigdy do normalnego funkcjonowania intelektualnego. Wielka szkoda.

Kiedy w 1962 roku podjąłem się prowadzenia samemu „Kontynentów” Bielatowicz się ucieszył.

Mam nadzieję, że pismo to nareszcie posteruje we właściwym kierunku, tzn. nie zrzekając się odrębności i własnej niezależności, włączy się do nurtu twórczości ogólnonarodowej bez demagogicznego i jałowego

efekciarstwa i wystawiania języka wszystkim innym rodakom zajmującym się kulturą poza łamami „Kontynentów”. Niech się Pan nie przejmuje „odejścien” różnych obiecujących talentów. Od dziesięciu lat obiecują i niczego nie dokonali. Czaykowski się marnuje - wielka szkoda. Sulika warto utrzymać przy filmie. Ostatnio bardzo ciekawie pisze Darowski. Czerniawski może z pożytkiem pisać o poezji angielskiej, byle sam nie pisał wierszy. Natomiast z lekkim sercem pozbyłbym się Taborskiego jako publicysty. To jest arogant i nic więcej. Jego oceny i wystąpienia mają charakter wieców w powiatowych miasteczkach. Owszem, sporo wie on o literaturze angielskiej i gdyby się do tego ograniczył, mógłby być pożyteczny. Niestety, usiłuje grać rolę proroka. Ta jego pogrożka, że odejdzie „w inny świat” brzmi infantylnie...

Mnie się też dostała jego ironia, kiedy napisał w następnym roku:

Cieszę się ogromnie, że Pan zechciał rzucić okiem na moją recenzję wierszy Hemara i dziękuję za informację, że są to „zręczne wierszyki”, a nie poezja. Uzbrojony w tę wiedzę, rad bym ją kiedyś uzupełnić Pańskim doświadczeniem, co nazywamy poezją.

O ile pamiętam, sprawa została w zawieszeniu.

O Janie Bielatowiczu:

<https://www.cultureave.com/pisarz-ktory-nie-zasluzyl-na-zapomnienie-jan-bielatowicz-1913-1965/>